

Piotr Nowak: J'accuse...!

Gdy uczeni rozproszą morowe powietrze, my zaś schowamy wstydliwie pod stół naszą niedawną, moralną indyferencję wobec śmierci cudzej, wtedy też nikt z nas nie pozbiera się do nowego życia; wszyscy spalimy się ze wstydu na samą myśl o naszej wczorajszej obojętności w stosunku do cierpienia naszych bliskich, znajomych, sąsiadów. O ile zachowamy jeszcze zdolność do wstydu – pisze Piotr Nowak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Corona-krisis”.

W warunkach rozprzestrzeniającej się zarazy, której przyczyny są trudne do ustalenia, a remedium na nią wydaje się sprawą odległej i niepewnej przyszłości, antycypacja jej skutków, zwłaszcza skutków długofalowych, to rzecz trudna i obarczona ryzykiem fiaska. Wszakże „wzajemnie wykluczające się interpretacje tego samego faktu sugerują – jak zauważa przy innej okazji Leo Strauss – że nie jest on istotny sam w sobie, lecz stanowi pretekst do wypowiedzenia określonej myśli”. W takich warunkach ktoś, kto chce wyrazić swój moralny stosunek do świata, nie bierze się za ustalanie faktów, tylko szuka wykrzykników. Skoro sam nie może być śledczym bez narażania się na zarzut mentalności spiskowej, skoro upokarzają go nieodmiennie sprzeczne doniesienia medialne, musi stać się moralistą, czyli kimś, kto ocenia, mając wgląd we względnie trwałe wzorce zachowań ludzkich, kto zapoznał się z pismami Polibiusza, Tukidydesa, Tytusa Liwiusza czy wreszcie Machiavellego, Schmitta, Camusa, Miłosza. Człowiek bowiem zachowuje się zawsze tak samo, zmieniają się tylko ramy historyczne i obyczajowe, w jakich przychodzi mu działać. Twierdzę, że dzisiejsze

wystąpienia i zachowania, z którymi mamy do czynienia na co dzień, sięgają korzeniami minionej, aczkolwiek nieodległej przeszłości, jak też do jej najdawniejszej postaci. Prześledźmy te związki.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Prawo życia i prawo śmierci

Nie pamiętam – nie mogę pamiętać – karuzeli postawionej z górą 70 lat temu na Placu Krasieńskich. Natomiast z powodzeniem potrafię przedstawić sobie – z pomocą poety – nastrój towarzyszący Wielkanocy 1943 roku. Wielka Niedziela wypadła wtedy 25 kwietnia. Był to ciepły, wiosenny dzień. Widzę przed sobą roześmiane twarze dziewcząt, zawadiacki popis młodych mężczyzn, ich wszystkich łapiących „czarne latawce” – popioły dogasających ruin getta. Tu „skoczna melodia”, po tamtej stronie muru – ogień, dym, kanonada. „I wzlatywały pary / Wysoko w pogodne niebo”. Jaki płynie stąd morał? Dokładnie trzy.

Morał ktoś może wyczyta,
Że lud warszawski czy rzymski
Handluje, bawi się, kocha
Mijając męczeńskie stosy.
Inny ktoś morał wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu,
O zapomnieniu, co rośnie,

Nim jeszcze płomień przygasnął.
Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących.

Zresztą żaden z tych trzech morałów wzajemnie się nie wyklucza. Są tacy, co śmieją się i nie pamiętają, inni mizantropijnie czytają Koheleta, jeszcze inni rozpamiętują to, co się wydarzyło i co – być może – nadal gdzieś się tli. Dziś każdy z tych scenariuszy wydaje się możliwy, a nawet osobiście aktualny.

*W krótkiej perspektywie czasu
nastąpi powrót do
„normalności” oznaczający w
praktyce przemieszanie
chorych mniej lub bardziej
obłożnie, zarażonych tylko i
pokasłujących z osobami
zupełnie zdrowymi*

Nie jestem
koronanegecjonistą,
jednak chcę
zaznaczyć z
naciskiem, że
szczęśliwie nie znam
nikogo, kto
zachorował na
koronawirusa.
Natomiast znam
przynajmniej 10
osób – słowa te piszę

4 kwietnia 2020 roku – które w ostatnich dniach straciły pracę. Zdaję też sobie sprawę, że prawie połowa społeczeństwa polskiego nie ma żadnych oszczędności, a jeżeli ma, to nie większe niż te, które pozwolą jej przetrwać jeszcze miesiąc, najdalej dwa. Co potem? Na chłopski rozum, żadna gospodarka nie przetrzyma przedłużającego się lockdownu. Dlatego w krótkiej perspektywie czasu nastąpi powrót do „normalności” oznaczający w praktyce przemieszanie chorych mniej lub bardziej obłożnie, zarażonych tylko i pokasłujących (wiemy, że

wirus ten wyniszcza nierówno i gdy jednych oszczędza, dla drugich jest bezlitosny) z osobami zupełnie zdrowymi i nie mającymi do tej pory kontaktu z chorobą. A wtedy wszystko powtórzy się jak przed z górą siedemdziesięcioma laty. Mieszkańcy Paryża, Londynu, Moskwy czy Warszawy będą uśmiechać się, pić latte, jeść bezę, smakować włoskie czy hiszpańskie wino. Jednocześnie nocą ciężarówki z lokalnych „Bergamo” wywozić będą tysiącami trupy do anonimowych, masowych, bielonych wapnem dołów. Podczas wojny niemal wszyscy Niemcy znali takie nazwy jak Buchenwald, Auschwitz, Dachau, Mauthausen, Theresienstadt i wiedzieli, że nie są to nazwy kurortów wypoczynkowych, tylko miejsca, w których kopie się doły i na masową skalę zabija ludzi – najpierw Żydów, potem innych, tych mniej uprzywilejowanych w kolejce po śmierć.

Dzisiejsze miasta w przeważającej mierze oparte są nie na przemyśle, a na usługach, na rozrywce („karuzeli”). Młodzi ludzie – stosunkowo impregnowani na wirusa zarazy, co zresztą może się szybko zmienić, jak zmienia się sam wirus – będą chcieli wrócić do przerwanej szkoły, przerwanej zabawy, do klubów i do tańca. *Show must go on!* Zmuszeni przez życie, starzy i młodzi powrócą do przerwanych zajęć: do niezdalnego nauczania, pracy w biurze, banku, galerii. Siądą na ławkach posiedzieć z innymi w czerwcowym słońcu. Wszystko wróci do normy oprócz niej samej – normy. Norma bowiem odejdzie wraz z odchodzącymi ofiarami postępującej zarazy, ofiarami pozbawionymi prawa do indywidualnego pochówku, do własnego grobu. Ta dwutorowość przeżywania życia w śmierci i w zabawie utrwali się. Stanie się faktem przyjmowanym ze spokojem. Na lekcjach polskiego wróci nie wiadomo po co temat *Antygony*, powróci twórczość Borowskiego i Czapskiego. Gdy wreszcie zaraza ustanie, gdy uczeni rozproszą morowe powietrze, my zaś schowamy wstydliwie pod stół naszą niedawną, moralną indyferencję wobec śmierci cudzej, wtedy też

nikt z nas nie pozbiera się do nowego życia, nie scali się w byt integralny pod względem etycznym i duchowym; wszyscy spalimy się – być może dosłownie – ze wstydu na samą myśl o naszej wczorajszej obojętności w stosunku do cierpienia naszych bliskich, znajomych, sąsiadów. O ile zachowamy jeszcze zdolność do wstydu.

Wpływ Judenratów

Dziś widać gołym okiem, że nasza nieprzepracowana pod względem moralnym przeszłość zastawiła pułapkę na osoby najszlachetniejsze: lekarzy, pielęgniarki, ratowników, a więc na tych wszystkich z pierwszego frontu walki z wirusem, którzy z narażeniem własnego życia próbują ratować nasze. Wykonują to, czego ich uczono i do czego szkolono.

Dzięki praktykom lekarzy włoskich i hiszpańskich zrozumiałem trochę lepiej uwagę Waltera Benjamina o tym, że „ochrona życia” to stosunkowo nowy wynalazek, że przekonanie, iż jest ono „święte”, wydaje się przypuszczeniem świeżej daty

Dowiedziałem się niedawno, prawdopodobnie jak większość z nas, że w chwilach wielkich katastrof, wojen i plag obowiązuje procedura triage polegająca na selekcji chorych i rannych w zależności od stopnia obrażeń oraz ewentualnego

rokowania. W Hiszpanii i Włoszech, a więc w krajach dotkniętych w

największym stopniu pandemią, dodano jeszcze kryterium użyteczności społecznej osoby chorej. Mówiąc lapidarnie, chodzi o system, którego pierwszym imperatywem jest podtrzymywanie życia z uwagi na nie samo. W systemie tym osoba przydatna społecznie to taka, która zapewnia najlepsze możliwości reprodukcyjne gatunku. Dzięki praktykom lekarzy włoskich i hiszpańskich zrozumiałem trochę lepiej – być może zrozumiałem po raz pierwszy – uwagę Waltera Benjamina o tym, że „ochrona życia” to stosunkowo nowy wynalazek, że przekonanie, iż jest ono „święte”, wydaje się przypuszczeniem świeżej daty. Właśnie tej myśli uczepili się potem tacy filozofowie jak Arendt, Foucault, Agamben. Pracując na życie, ratując je z opresji, poświęcając się mu tracimy z oczu – twierdzili – człowieka w jego pojedynczości i człowieczeństwie. W naszej kulturze istoty ułomne, skrzywdzone i poniżone stoją wysoko w hierarchii. I nie jest to tylko zasługa, o czym niedawno pisał na internetowych łamach „Teologii Politycznej” Jan Rokita, chrześcijaństwa, lecz również tak dalekich od tradycji chrześcijańskiej myślicieli jak R.M. Rilke czy Bolesław Leśmian. Cała *Stunden-Buch*, żebrak bez nóg (*Zaloty*), ofiara lawiny (*Marcin Swoboda*), czy kaleki wojskowy, który przemierza świat pod rękę z Panem Bogiem (*Żołnierz*), wskazują na to, że w ich przypadku mamy do czynienia z pełną osobą manifestującą się w drogocennych resztkach. Tymczasem leżące w zaimprovizowanych szpitalach i domach opieki półtrupcy, półozdrowieńcy oznakowani już nie żółtą łata, ale wszystkimi kolorami tęczy, czekają na wyrok „bogów”: lekarzy, ratowników, pielęgniarek. Dziś ci wspaniali ludzie zmuszeni są wybierać w takich samych warunkach, w jakich administracja getta – niesławne Judenräte – wydzielala „pariasów” (by użyć określenia Hannah Arendt) z reszty wspólnoty, skazując ich na pierwszeństwo w śmierci, ciała zaś – na utylizację.

Logika miłosierdzia i logika Darwina

Kim się staliśmy? Dlaczego znów odtwarzamy z taką łatwością od dawna skompromitowane wzorce postępowania? Dziś rolę nazistów odgrywa z powodzeniem natura realizująca ich eugeniczne cele. Ale to my wybieramy sposoby walki z nią. Jeśli więc chcemy ocalić godność i duszę, nie idźmy za podszeptem Darwina i ratujmy tych, których potrafimy uratować bez dodatkowych, biologistycznych założeń. Nie przyjmujemy obcych, bo narzucanych nam przez ślełą wolę nagiego życia, kryteriów pozwalających odróżnić tych, których ratować „warto”, od tych, co przedstawiają sobą mniejszą wartość lub zgoła żadną. Nie wolno nam tych kryteriów przyjmować, bo nigdy już potem nie zmyjemy krwi ofiar z naszych ubroczonych nią rąk.

Postscriptum

Po lekturze tych uwag, Jan Rokita zapytał mnie, czy stawiając tak sprawę nie jestem aby lekkoduchem? „Musiałby mi Pan powiedzieć praktycznie – napisał w mailu do mnie – co by Pan zrobił, będąc lekarzem z jednym respiratorem, mając osiemdziesięciolatka z cukrzycą, który pojawił się pierwszy i dusi się właśnie, kobietę czterdziestoletnią, która wychowała dwójkę dzieci i dwudziestoczteroletniego studenta, który właśnie się ożenił. Ten ostatni przywieziony został do szpitala jako ostatni i dusi się tak samo jak tamta dwójka”. Odpowiem tak, by słyszało naszą rozmowę wielu. Jak to, co bym zrobił? Zachowałbym się dokładnie tak samo, jak Pan i tzw. każda myśląca racjonalnie osoba: ratowałbym życie tego chłopaka! Jeśli w swoim tekście stawiam ciężkie zarzuty, to stawiam je pod adresem świata, a więc stawiam je również sobie! Zwykle gdy liczymy osoby w grupie, zapominamy policzyć samych siebie. Ja tego błędu nie popełniam i również siebie liczę między zgubionych. Po prostu

sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, sprzyja stawianiu mocnych pytań i formułowaniu oskarżeń. Tekst, który napisałem, to wypowiedź moralisty. Spójrzmy do lustra – zachęcam – i obejrzyjmy te nasze potworności i zwyrodnienia, które zniekształcają do niepoznania obraz człowieczeństwa. Niestety, to nie może się udać, ponieważ nosimy na twarzach maski, które nas tyleż chronią, co upodabniają do bandytów.

Piotr Nowak



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego